

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odosłowanie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednosłupowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. i kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

STANISŁAW MAJEWSKI

Lekarz weterynaryjny

powrócił z zagranicy. Piotrków, «Moskiewska»
(Bykowska) № 50. 179 (3—3)

3. Organizacja ziemstw w Cesarstwie

skreślił Janusz Szwajcer.

(Odczyt na ogólnym zebraniu Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej w dniu 13 grudnia 1904 r.)

(Dokończenie).

Ziemstwa Cesarza Aleksandra II przetrwały bez zmiany do 12 czerwca 1890, w którym to dniu wyszły rozporządzenia znacznie zmieniające prawa ich z r. 1864—a mianowicie: wydana została nowa do dziś obowiązująca «Ustawa o gubernijalnych i powiatowych instytucjach ziemskich».

Przewodnią myślą tej ustawy było:

1-o) Wzmocnić silnie żywioł szlachecki w radach ziemskich;

2-o) Poddać całą działalność ziemstwa pod większą i ściślejszą kontrolę gubernatorów.

W tym celu, w pierwotnych trzech kuryjach, właścicieli ziemskich, miast i włościan—zmniejszono ilość deputowanych od włościan, a z pierwszych dwóch kuryj utworzono dwa zebrania wyborcze, z których w pierwszym uczestniczyli tylko szlachta dziedziczna i osobista, bez względu na to, czy władza nieruchomości miejską, czy fabryką, czy majątkiem ziemskim,—w drugim zaś zgromadzeniu wyborczym uczestniczą wszystkie inne osoby mające prawo głosu. Większą część posłów do każdej rady, wybiera szlachta, czyli pierwsze zgromadzenie wyborcze.

W celu zaś kontrolowania prawidłowości i legalności postanowień instytucji ziemskich, utworzono w każdej gubernii komisje gubernijalne do spraw ziemskich i miejskich. Składają się one z czterech urzędników koronnych: gubernatora, wice-gubernatora, prezesa izby skarbowej i prokuratora sądu okręgowego; oraz czterech przedstawicieli miejscowej ludności: marszałka gubernijalnego szlachty, prezesa gubernijalnego zarządu ziemskiego, głowy miasta gubernijalnego i jednego członka gubernijalnej rady ziemskiej.

Pod obrady komisji przychodzą wszystkie uchwały rad ziemskich, które nie uzyskały zatwierdzenia gubernatora. Jeżeli większość członków komisji zgadza się ze zdaniem gubernatora by nie zatwierdzać danej uchwały, to takowa od razu kasuje się, o czym zawiadomioną zostaje rada ziemska. Jeżeli zaś większość członków komisji ze zdaniem gubernatora się nie zgadza, to gubernator wstrzymuje jednak wykonanie uchwały i sprawę przedstawia do rozpatrzenia ministrowi spraw wewnętrznych, który albo zatwierdza i poleca uchwałę wykonać, albo udaje się do senatu, by tenże uchwałę ziemstwa skasował.

Ostateczne więc rozstrzygnięcie kwestyj spornych leży w rękach senatu, który często staje po stronie ziemstwa i uchwałom ziemskim słuszość przyznaje.

W praktycznej, bieżącej działalności ziemstw, te orzeczenia senatu grają dużą rolę, gdyż

kwestyje sporne bywają często w wielu guberniach analogiczne.

Pragnąc bliżej zapoznać szanownych czytelników z dzisiejszym stanem ziemstw rosyjskich, sprowadziłem sprawozdania i budżety ziemskie za rok 1903 i 1904. Okazuje się z nich, że np.

Ziemstwo smoleńskie gubernijalne wydatkowało w r. 1903 rb. 575166, w budżecie zaś na rok 1904 preliminowano wydatków rubli 619,000, z której to sumy projektowano wydać na:

Szpitala i pomoc lekarską	rb. 185000 czyli 30 ^o / _o
Drogi i komunikacje	25 ^o / _o budżetu
Oświatę	12 ^o / _o „
Dobroczynność	6 ^o / _o „
Utrzymanie zarządu ziem.	10 ^o / _o „
Splata długów i procenty	15 ^o / _o „

Reszta budżetu idzie na popieranie rozwoju ekonomicznego gubernii, na utrzymanie więzień i na kapitał zapasowy.

W zeszlorocznych posiedzeniach smoleńskiego, twerskiego, czernichowskiego i innych ziemstw zajmowano się wiele kwestyją tak zwanej «małej jednostki ziemskiej». Mianowicie ziemstwo rosyjskie nie mając mniejszej jednostki w organizacji swojej jak powiat, nie może mieć ścisłego organicznego związku z życiem wiejskim, a tem samem nie może być dobrze poinformowane o wielu potrzebach miejscowych, zarządzenie którym leży jednak w zakresie jego działalności.

Jedną z głównych atrybucyj ziemstw jest prawo nakładania podatków. Rozporządzenia z r. 1890 w prawach tych nie wprowadziły żadnych ograniczeń. Państwo wkroczyło dopiero w tę sferę działalności ziemstwa, wydając prawo z dnia 12. czerwca 1900 r. ograniczające ustawodawstwo ziemskie w ten sposób, że opodatkowanie nie może wzrastać z roku na rok więcej jak o 3^o/_o. Jeżeliby zaś nawet przez lat kilka budżet ziemski nie wzrastał, to jednorazowe podniesienie podatków niemożne przenosić 10^o/_o podatków roku ubiegłego. Motywem do tego rozporządzenia był bardzo szybki wzrost wydatków ziemstw: up. w 34-ch guberniach ziemskich w r. 1885 wynosiły rozchody ziemstw razem 43 miliony rb., w 1895 wynosiły już 65 milij. rubli, czyli podskoczyły o 40^o/_o. W r. 1898 podskoczyły rozchody znowu o 20^o/_o. Z tego widzimy, że sejmiki ziemskie wybierane na zasadzie prawa z r. 1890 daleko mniej ostrożnie postępują w sprawie nakładania podatków, niż dawne ziemstwa z r. 1864; dlatego też rząd widział się zmuszonym ograniczyć ich atrybucyje co do nakładania podatków.

Takie są główne zasady organizacji ziemstw w Cesarstwie.

NADEŚLANE.

«Kuryjer Warszawski» w № 346 pomieścił korespondencję p. t. «Dla rodzin rezerwistów», w której p. Kaepner Wola narzeka, że gromady gminne nie chcą uchwałać składek na zapomogi dla rodzin pozostałych po rezerwistach; przytem wyjaśnia, że rozumiejsi z pomiędzy gminiaków tłumaczą, iż gminiaci nie uchwalają dlatego, bo nie wierzą, ażeby z urzędów gminnych, gdzie rej wodzi pisarz (jeżeli tylko z porzytkiem dla gminy—to bardzo dobrze!) lub jemu podobny wójt, otrzymywali wsparcia ci, którzy ich potrzebują. Dalej zaznacza, że pamiętając ludzi, jak owe gminy dzieliły pieniądze dla powoźcian: zapomogi dostawali ci, którzy «smarowali», albo którzy się wójtowi lub pisarzowi

przymilali i wysługiwali. A znamy też liczne przypadki (pisze dalej p. Wola), że ten i ów wójt, a zwłaszcza pisarz gminny, dawał komuś np. rb. 30 zapomogi, a z niej zaraz sobie odsunął rb. 15 wynagrodzenia za tę zapomogę. Tego się gminy podobno boją i dlatego nie chcą uchwałać.»

Czytelnik znający bliżej gminę i cokolwiek w tajemniczony w łapówki pisarza gminnego, nigdy nie uwierzy, by znalazł się na tyle nieludzki i odważny pisarz gminny, któryby mógł dzielić się zapomogą udzielaną gminiakowi dotkniętemu powodzią; nie mówię już o tem, że niema w kraju wieśniaka, któryby, nie skarżąc się, darował pisarzowi rb. 15; mało wreszcie jest pisarzy, którzy-by nie wiedzieli, że za czyn taki czekają ich rotę aresztanckie lub więzienie, z pozbawieniem niektórych praw stanu i innymi następstwami. Czytelnik taki od razu się dorozumie, że tu właściwie chodzi o utracany przez p. Kaepra Wolę wpływ w gminie lub w parafii.

To też «Tygodnik Polski», pomieszczając w № 52 ów artykuł, «Kuryjera Warszawskiego» i stając w obronie ogółu potępionych, żąda, aby p. Kaepner Wola wymienił te jakoby znane mu gminy—a to w imię słuszości, oraz w celu zmycia plamy z ogółu pisarzy gminnych, pomiędzy którymi są zaiste wyrodnii, ale nie do tego aż stopnia, ażeby obdzierać powoźcian lub kraść im po 15 rb.!

Chcąc oczyścić społeczeństwo z wyrzutków nie należy się bawić w ślepą babkę, lecz szkodliwe i zwyrodniałe osobniki usuwać bez miłosierdzia; tego wymaga sprawiedliwość. To też p. Wola winien uzupełnić sensacyjną korespondencję i stanowczo wymienić te gminy, oraz z imienia i nazwiska tych wójtów i pisarzy, gdzie w tak nieludzki sposób okradano jakoby nieszczęśliwych powoźcian.

Sądę też, że p. Kaepner Wola powinien coś napisać i o innych wyzyskiwaczach ludu wiejskiego, którzy, korzystają z jego ciemnoty, a których spotykamy nie tylko w sferze pisarzy gminnych...

W. P., pisarz gminny.

Z Zawiercia.

Z Zawiercia piszą do «Gazety Polskiej»:

«Długotrwałe przesilenie ekonomiczne, spowodowane wypadkami rozwijającymi się na Dalekim Wschodzie, oraz mobilizacją, jaką objęte zostało Zagłębie Dąbrowskie, spowodowało w naszym zakątku, nadzwyczajnie gęsto zaludnionym, niebywały wzrost nędzy wśród fabrycznej ludności całego Zagłębia, a w szczególności w Zawierciu.

Inne miejscowości fabryczne, jak: Sosnowiec, Będzin i Bąbrowa Górnicza, mają oddawna zorganizowane Tow. Dobroczynności, w ramach których inteligencja tychże miejscowości stawiać może czoło, wzrastającej w przerażający sposób nędzy. Jak funkcjonują owe Towarzystwa i czy podołają ciężarowi zadania, przypadającego na ich barki, to rzecz tych inteligentów i ich oddania się powierzonego lub szczerego tak ważnej sprawie, jaką w danej ciężkiej chwili kryzysu jest filantropijne ratownictwo, które się staje nicomal że najważniejszą kwestyją społeczną.

Ale jak się dzieje u nas w Zawierciu, które nie posiada, mimo z górą 20,000 mieszkańców, ani jednej instytucji filantropijnej i gdzie obecnie nędza dochodzi do niebywałych rozmiarów, nie tylko przeciętny czytelnik niema pojęcia, ale o której nawet sami bogatsi mieszkańcy Zawiercia mają słabe wyobrażenie. Tak jak kiedyś ks. Kirchner odkrył Bałuty w Łodzi, ukazując zdumionemu ogółowi wstrętne widowisko wewnętrznego życia tych nędzarzy, mijanych obojętnie na ulicach, tak możnaby z łatwością naliczyć setki takich obrazków, w maleńkiem w porównaniu z Łodzią Zawierciu.

Mieszkań malutkich, niziutkich, wilgotnych, w których sypia po 18 osób różnej płci i wieku w jednej stancyi, mieszkań ciemnych, brudnych, zatechłych, w których się gnieździ wszelkie zło, jakie tylko istnieć może na ziemi — naliczyć można dziesiątki jeśli nie setki. Szkarlatyna, malaryja, tyfus i suchoty, grasują tam niepodzielnie; bakteryje ich przyczajają się tylko chwilowo, aby ciągle nowe wyszukiwać sobie ofiary i porywać bez oporu, bo rzadko tam zachodzi lekarz do tych siedzib nędzy i zbrodni; a i wiedza jego staje się bezsilną wobec warunków higienicznych, jakie tam panują wszechwładnie. W mrokach wiecznie zalegających te nory-mieszkania, spotkać można każdą z plag dręczących ludzkość, każdą jej ohydę!

A tymczasem Zawiercie nie posiada nawet najprymitywniejszych warunków do walki z tym wrogiem rozpaczliwym. Podanie do władz o zatwierdzenie Tow. Dobroczyńności, na ustawie którego oprócz można wszelką działalność ratunkową, zostało dopiero przed paru tygodniami wysłane i przechodzić będzie zapewne długie miesiące przy zatwierdzeniu, a tymczasem, jak niegdyś wyliczył szczegółowo «*Kuryjer Sosnowiecki*», przez zastój i mobilizację, dwudziestoparu tysięcznej ludności gminy Kromiów-Zawiercie, brakuje miesięcznie około 40,000 — 50,000 rb. Zanim jednak przyjdzie zatwierdzenie Tow. Dobroczyńności, zanim się zorganizuje jakaś pomoc dla nędzy, wiele jeszcze istnień ludzkich pochłonie głód, zimno i zaczynający się gdzieś pokazywać tyfus głodowy?.. Wiele jeszcze tragedji i dramatów życiowych rozegra się w najbiedniejszych dzielnicach Zawiercia, pod reżyserją zimna i głodu?»

Z TUSZYNA.

Korespondent z Tuszyna do «*Rozwoju*» pisze, że «z kościoła tamtejszego skradziono w nocy z d. 29 na 30 grudnia aparaty złoczone i srebrne wartości przeszło 300 rubli. Była w tym monstrancja, 2 kielichy, 2 puszki, 2 patyny, tacka, oraz nieco pieniędzy z rozbitych puszek. Kradzieży dokonano bardzo zręcznie nad ranem podczas słotnej nocy, przez wyłupanie kawałka drzwi bocznych. W kościele otworzono lub popsuto kilka szafek i zamków; widocznie złodzieje mieli sporo czasu. W dzień po kradzieży znaleziono za miastem koronę od monstrancji, a kielich srebrny połączony w roku 1780 znalazł pocztarek z Tuszyna, gdy jechał do Łodzi rano, nie jeszcze nie wiedząc o dokonanej kradzieży.

— Mieszkańcy Tuszyna i Rzgowa wszczęli uzasadnione staranie o codzienne połączenie pocztowe z Łodzią, zamiast dzisiejszego pięciogodzinnego tygodniowo. Dziś, w dni niepoctowe, o najważniejszych nowinach dowiadujemy się pocztą pantoflową, jakkolwiek mieszkamy niemal na przedmieściu Łodzi.

— Kasa Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego miała w ubiegłym roku przeszło 100 tysięcy rb. obrotu. Zysk czysty stosunkowo będzie bardzo mały; świadczy to jednak, że kasa miała na widoku pomoc ludności potrzebującej, nie gromadzenie funduszy zapasowych.

— Wypłynął u nas projekt założenia ochronki, której dotąd nie posiadamy, a której potrzebę widzi każdy nieuprzedzony co krok prawie, szczególnie, gdy zajrzy w dzień szkolny do przepelnionych klas, gdzie i uczniom i nauczycielom tym nie staje powietrza, pomimo wietrzników. Ochronka zabrałaby młodsze dzieci, które dziś rodzice wysyłają do szkoły, byleby się ich pozbyć.»

WARUNKI

I-go konkursu dramatycznego Polskiego Towarzystwa Teatralnego w Łodzi.

- 1) Towarzystwo teatralne polskie w Łodzi ogłasza konkurs dramatyczny.
- 2) Do współubiegania się o nagrodę dopuszczone są utwory, należące do wszelkich rodzajów twórczości dramatycznej, mogące być wystawione na scenie krajowej.

3) Przedstawiony na konkurs utwór winien wypełniać cały wieczór.

4) Do konkursu dopuszczone będą tylko te utwory, które nigdzie do chwili ogłoszenia wyniku konkursu nie były grane ani też nie pojawiły się w druku.

5) Każdy utwór musi być zaopatrzonej w godło, które winno się znajdować na kopercie listu, zawierającego imię i nazwisko autora, oraz adres.

6) Utwory należy nadsyłać pod adresem prezesa Towarzystwa teatralnego (p. Teodor Trenkler, Łódź, Ewangelicka 16) w przesyłkach rekomendowanych.

7) Termin ostateczny do przesyłania utworów kończy się w dniu 1 Czerwca 1905 roku, przy czem obowiązuje data stempla pocztowego.

8) Nagród wyznacza się 3, a mianowicie: 1) rs. 600, 2) rs. 300, 3) rs. 100, które wypłacone zostaną nieodwołalnie trzem z uznanych za najlepsze utworom.

Rozdrabnianie nagród stanowczo jest wyłączone.

9) Komisja powołana przez Towarzystwo teatralne w liczbie 16 osób, po przeczytaniu rękopismów, kwalifikuje sztuki do wystawienia na scenie.

10) Polecone do grania utwory wystawione zostaną na scenie teatru subwencyjonowanego przez Towarzystwo teatralne.

11) Po odegraniu każdej takiej sztuki, zebrana w teatrze publiczność ma prawo wyrazić swe zdanie o utworze na osobnych kartkach, załączonych do biletów.

12) Wyrażone w ten sposób opinie stanowią będą dla sądu konkursowego materyjał do użytkowania przy ostatecznym przyznawaniu nagród.

13) Do ostatecznego sądu konkursowego powołanych zostanie przez Zarząd Towarzystwa, oprócz wspomnianych wyżej 16 osób, jeszcze 21, z pośród członków Towarzystwa teatralnego i literatów zamiejscowych. Sąd konkursowy w składzie powyższym dokona, za pomocą głosowania tajnego, przyznania nagród, poczem nastąpi ujawnienie nazwisk autorów wszystkich sztuk, wystawionych na scenie.

14) Utwory, polecone do grania, pozostają własnością autorów. Za sztuki, wystawione w teatrze, subwencyjonowanym przez Polskie Towarzystwo Teatralne, autorowie otrzymają od dyrekcji teatru 5% od dochodów brutto jako honorarium, niezależnie od nagród, jakie będą przyznane.

15) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi nie później niż do dnia 1 Marca 1906 roku.

16) Polskie Towarzystwo Teatralne zastrzega, w interesie sceny łódzkiej wyłączne prawo grania w Łodzi lub gdziekolwiek sztuk nagrodzonych i wyróżnionych dla dyrekcji teatru po dzień 1-szy Września 1906 roku, za osobnem porozumieniem się z autorami.

17) Egzemplarze sztuk, niepoleconych do grania, winny być odebrane do dnia 1 Styżnia 1906 roku. Po tym terminie ulegną zniszczeniu.

— Uprzejmie prosimy wszystkich życzliwych naszemu piśmie czytelników o łaskawe komunikowanie nam faktów z chwili bieżącej. Otrzymując korespondencje ze wszystkich zakątków naszej gubernii, będziemy mieli możność przedstawiania pełnego obrazu życia tej części naszego kraju, dla której poświęciliśmy pracę naszą.

Kronika Piotrkowska.

— Ważną wiadomością dla Piotrkowa i kilku miast naszej gubernii, podzielić się dziś możemy z czytelnikami naszymi. Oto z dobrego źródła dowiadujemy się, że ministerjum skarbu zdecydowało się, po sześcioletnich usilnych staraniach Towarz. Kred. m. Piotrkowa, udzielić nareszcie temuż Towarzystwu pozwolenia na przyłączenie doń sześciu miast innych, a mianowicie: Sosnowca, Będzina, Radomska, Tomaszowa, Zgierza i Pabjanic.

Odtąd więc znacznie się prawdopodobnie okres szybszego rozwoju naszego Towarzystwa; w krótkim stosunkowo czasie wyrosnąć ono powinno na poważną i bardzo zamożną instytucję kredytową. Samo też miasto nasze stanie się odtąd centrum interesów dla mnóstwa ludzi zamożniejszych, których dotąd nic go z niem nie łączyło.

— Od Towarzystwa Lekarzy m. Łodzi otrzymujemy co następuje:

«Szanowny Redaktorze! W № 52 «*Tygodnia*» z r. 1904, w rubryce «*Kronika Piotrkowska*» zamieszczoną została notatka, oskarżająca «niektórych lekarzy łódzkich pochodzenia żydowskiego» o denuncjację. Oskarżenie takie rzuca cię na wszystkich lekarzy pochodzenia żydowskiego, zamieszkałych w Łodzi, których ilość jest dość znaczna.

«Towarzystwo Lekarskie łódzkie, jako instytucja, stojąca na straży etyki lekarskiej, uważa się za zmuszone zabrać głos w tej sprawie i prosić Szan. Redakcję «*Tygodnia*»

o bliższe wyjaśnienie notatki rzeczonyj, a mianowicie, podanie nazwiska denuncyjanta, ewentualnie denuncyantów, by oczyścić z możliwego, a ciężkiego zarzutu znaczne grono ludzi, głęboko dotkniętych tem uogólnieniem.

«O ile istnienie denuncjacyi nie jest dowiedzionem, a notatka rzeczona jest oparta na pogłoskach, to żądać będziemy sprostowania w odpowiedniej formie. Sądźmy, że Szanowna Redakcja zrozumie moralne pobudki wystąpienia Towarzystwa i ułatwi przez zadośćuczynienie naszej prośbie możność oczyszczenia z rzucanej kalumnii całej grupy ludzi, zasługujących na ogólny szacunek i poważanie.

Prezes *D-r K. Jonscher.*

Sekretarz *D-r Mieczysław Kaufman.*

(*Przypisek Redakcyj.*) Wobec powyższego, radzimy Szanownemu Towarzystwu postarać się o przeczytanie odnośnej w tej sprawie korespondencji urzędowej, na której chociaż spoczywa pieczęć tajemnicy stanu, to jednak dla Towarzystwa może się ona okazać łatwiejszą niż dla nas do przełamania. Dziwi nas bardzo wystąpienie w tej sprawie Towarzystwa, któregośmy przecież ani jednym słowem nie dotknęli.

— (*Nadesłane.*) W celu wyjaśnienia wzmianki pod tytułem «*Gaz*» zamieszczonej w № 2 «*Tygodnia*», uprzejmie upraszamy o wydrukowanie następującego:

«Wobec silnych mrozów jakie w ostatnich dniach miały miejsce, zarząd gazowni, w celu odmrażania latarni za pomocą aparatu systemu d-ra Bueba, użył świeżo wprowadzonego spirytusu skażonego, którego przegrzane pary miesząc się z gazem, rozpuszczają tworząc się w otworach latarni lód z wody kondensacyjnej. Próba wypadła o tyle niepomysłnie, że domieszki pyrydynowych zasad, skażające spirytus, skraplając się w otworach lamp gazowych wydawały zapach, na który przez jeden wieczór tak skarżyli się szanowni konsumenci. Wobec tego gazownia zaprzestała dalszych prób i kwestyja zanieczyszczonego «węglowodorem» (powinno być «siarkowodorem», *przyp. Red.*) gazu została natychmiast usunięta.

Co zaś do latarni, to siła światła wobec mrozów, nie tylko w Piotrkowie, ale wszędzie musi na tem ucierpieć; na to niema sposobu. Jednakże, chociaż w Łodzi i Warszawie prawie połowa latarni zamarzała, to u nas takich wypadków nie było. Zresztą kontrakt zawarty z miastem obowiązuje gazownię do siły światła 12 normalnych świec dla każdej latarni, a że przeciętnie latarnie dają obecnie 60 (dzięki koszulkom Auera, przez zaprowadzenie których gazownia zyskała na zaoszczędzonej ilości gazu. *Przyp. Red.*) to chociażby siła światła zmniejszyła się o 10 świec, pozostanie wtedy jeszcze cztery razy więcej światła, jak tego wymaga kontrakt. Oczyszczanie gazu jest również przewidziane umową i magistrat ma prawo każdej chwili takowy kontrolować. Tutaj żadne niedokładności zająć nie mogą, chociażby ze względu na wysokie kary, jakie przedsiębiorstwo by za to ponosiło.

Zarząd Gazowni w Piotrkowie.

— **Kradzież węgla.** Od pewnego czasu, za tunelem przy ulicy wiodącej do Byków, około parkanu kolejowego, zjawia się znowu chmara wyrostków i defrauduje miął węglowy, sprzedając go potem. Defraudacja ta odbywa się nie tylko w dnie powszednie lecz i w niedziele i święta w czasie nabożeństwa, pomimo że do pilnowania miálu i ogólnego nadzoru nad parkanem, przez który przenoszą kradziony miął i węgiel, postawiony jest specjalny stróż, który nigdy prawie nie widzi lub nie chce widzieć sprawców kradzieży i krzyczy na nich dopiero wtedy, gdy z obładowanymi workami przechodzą przez parkan. Z nadejściem też zmierechu, prawie codziennie można widzieć furmanki, które wjeżdżają na podwórze domu sąsiadującego z placem stacyjnym, zabierają z tamtąd kradziony węgiel i rozwożą go kupującym — i to nie biedakom, ale przeważnie ludziom zamożnym(!), posiadającym w tej

dzielnicy po parę domów; w liczbie ich są tacy, którzy nigdy prawie nie kupują węgla ze składów, ale palą kradziony.

— **Uspokojenie.** W jednym z ostatnich numerów «Gazety Radomskiej» niejaki ksiądz St. M., (który podpisał się tylko pierwszemi literami imienia i nazwiska) uspokaja nas, że parafia Sulejów opoczyński *chwilowo* tylko jest pozbawiona administratora i że parafia ta jako odrębna całość istnieć nie przestanie. Obecnie nie jest obsadzona jedynie z powodu «braku odpowiedniego kandydata».

Szanowny ksiądz St. M., uspokajając nas pod tym względem, czyni nam jednak niewłaściwy zarzut, że drukując w swoim czasie w «Tygodniu» błędną wieść o osieroceniu parafii «radziliśmy» przenieść ją do Sulejowa piotrkowskiego. Nie; bynajmniej nie tośmy radzili. Wierząc tylko wieści o skasowaniu parafii w Sulejowie opoczyńskim (Podklasztorzu) i projekcie przeniesienia jakoby takowej do parafii Błogie (gdzie jest mały drewniany kościółek), radziliśmy postąpić naodwrot, to jest przenieść parafię Błogie do Podklasztorza (Sulejowa opoczyńskiego). Nie dziwnego jednak, że nas ks. St. M. nie zrozumiał, skoro nie czytał naszego artykułu i czerpał o nim wiadomość z trzecich rąk t. j. z pism, które ją przeznaczyły. W takim jednak razie powinien był pisać ostrożnie i pozbyć się pewnej żółci rozlanej w jego artykule, pomieszczonym w «Gazecie Radomskiej».

— **Popierajcie przemysł krajowy!** Hasło to głoszą u nas nawet ci, którzy wszystko, choć szwarcowane, woła zagraniczne; tem większa więc zasługa, gdy ktoś nie nabywa gotowych, zagranicznych fabrykatów ale zmusza do wyrabiania na miejscu rzeczy, które dotąd szły z Niemiec. Widziałem cały szereg szafek do zegarów regulatorów, zrobionych na miejscu w Piotrkowie (mechanizm zegarowy jest zagraniczny) w jednym z największych naszych składów zegarów i zegarków i, choć to pierwsze dopiero próby, niezmiernie mi się podobały. Znow więc pewna sumka zostaje w kraju. A potrzeba nam tych pieniędzy, bośmy bardzo ubodzy!

— **Roboty w szwalni** rozpoczyna się po feriach świątecznych d. 16 stycznia. Litościwym sercem pań uczestniczek polecamy biedaków cieszących się dotąd nadzieją utrzymania cieplejszej odzieży.

— **Zabawa dziecienna** w sobotę d. 14 b. m. ma na celu poratowanie biednych dzieci z ochronek № 1 i 2. Jest ich około 300. O ile wiemy, odznacza się ona dużym urozmaiceniem.

— **Ślizgawka.** Od czasu rozpoczęcia mrozów dają się spotykać wyrostki w dość licznej kompanii używający sportu łyżwiarskiego na chodnikach krańcowych ulic miasta, którzy nie tylko że przeszkadzają ruchowi pieszemu, lecz wprost uniemożliwiają przejście po trotuarze, tak, że nie chcąc być zbitym z nóg przez takiego sportsmena, trzeba chodzić środkiem ulicy.

— **Zmiany służbowe.** Prezydujący w IV wydziale karnym sądu okręgowego łutejszego Łacynników, mianowany został członkiem izby sądowej w Iркуcku.

— **Główna wygrana** jednej z potajemnych loteryj, t. z. «łódzkiej», z podpisem Tobiasmana, padła na los będący w posiadaniu dwu niezamożnych ludzi w jednym z miasteczek w pobliżu Łodzi. Wygrana wynosi 18 tysięcy rubli; szczęśliwi gracze dostali zaledwie po 5½ tysiąca, bo lwia część zagarnęli kolektorzy, subkolektorzy, sekretarze i inni członkowie biura loteryjnego(!) Wobec tajemniczego mroku okrywającego loteryję wygrywający byli niezmiernie zadowoleni, że choć tyle otrzymali.

— **Roznosiciel gazet** łódzkich i warszawskich, na każdy targ czy jarmark, przychodzi do Tuszyńa z pełną torbą pism, a wychodzi z pustą. To okoliczni włóścianie niecierpliwie czekający wieści ze świata rozkupują tak całe ma-

sy «Zorzy» i «Gazety Świątecznej», lub tańszych i świeższych pism codziennych.

— **Szkoła niedzielna** dla dorosłych powstała w Rzgowie z inicjatywy miejscowego proboszcza, ks. Załuskiego. Naukę prowadzić będzie nauczyciel szkoły p. Kozaszewski. Warto by i po innych miasteczkach i osadach pomyśleć o czemś podobnem.

— **Brak lekarza** daje się bardzo uczuć w Sulejowie. Na domiar złego dwu starych felczerów, praktykujących tam do niedawna, umarło, tak że najmniejszej pomocy lekarskiej mieszkańcy tej osady nie mają na miejscu.

— **Dla dzieci.** W «Lutni» łódzkiej, i w Pabijanicach w Towarzystwie pracowników handlowych, urządzono «Choinki» dla dzieci, które to zabawy zgromadziły i tu i tu mnóstwo «milusińskich» i udały się wyśmienicie, jako urozmaicone śpiewami, różnemi korowodami i tańcami. Na zabawie choinkowej w Pabijanicach amatorski chór mieszany pod wodzą Alojzego Dworzaczka odśpiewał szereg kolend, nadając zabawie odpowiedni nastrój serdeczny i sympatyczny.

— **Nowy szpital.** W Pabijanicach otwarto w niedzielę szpital fabryczny Towarzystwa akcyjnego R. Kindlera. Szpital obliczony na 30 łóżek zaopatrzony jest w najlepsze urządzenia nowoczesne.

— **Oświetlenie Sosnowca.** Przed samymi świętami Bożego Narodzenia—jak pisze «Kur. Sosn.»—odbyło się posiedzenie magistratu m. Sosnowca w sprawie oświetlenia. W posiedzeniu udział przyjęli przedstawiciele Towarzystwa «Hr. Renard» oraz T-wa Augsburgskiego. Wyniki obrad były następujące: 1) centrum miasta ma być oświetlone przez T-wo «Hr. Renard» elektrycznością; 2) pozostałe dzielnice przez T-wo Augsburgskie gazem; 3) w miarę rozwoju miasta i potrzeb miejskich, w dziale prywatnego użytku pozostawić Towarzystwom możność swobodnego konkurencji; 4) za kilowat—godzinę oświetlenia elektrycznego dla miasta nie więcej 11 kopiejek; do prywatnego użytku nie więcej 24 kop. z ustępstwem w stosunku do ilości godzin rocznych; 5) T-wo «Hr. Renard» otrzymało koncesyję na lat 35, T-wo Augsburgskie—na lat 50.

— **Miejscowa gazeta w Sosnowcu** dziwi się, dlaczego tameczny policmajster nie wprowadził w życie taksy dorożkarskiej, skoro takowa zatwierdzona już została przez pana Gubernatora i przesłana mu do Sosnowca? «Wszak sprawa ta—pisze w końcu rzeczona gazeta—należy do rzędu spraw niezmiernie ważnych dla mieszkańców naszego grodu. W czasie świąt uroczystych narażeni są oni na dowolne ceny i wyzysk dorożkarzy-żydów, którzy korzystając z nieobecności swoich konkurentów-chrześcijań i, wynajmując się na godziny, biorą po 75 kop. za godzinę. To chyba za drogo».

— **Zamiast noworocznych życzeń** złożyli w dalszym ciągu: *na wyjątkową nędzę* Kazimierz Nencki rb. 2, M. Pałciński rb. 1; *na upisy* Maryja i Józef Pętkowscy rub. 3; *na ochronkę* № 1—R. i Z. Szymańscy rb. 1 k. 50.

— **W miejsce powinszowań noworocznych** złożony w Łasku u opiekuna Domu Starców na węgiel dla tegoż domu i biednych w mieście następujące osoby: ks. kanonik Płoszaj rub. 2, ks. Jankowski kop. 50, pp.: Iwanow rb. 2, Miączkow rub. 1, Ostaszewski rub. 2, Mońkowski rb. 2, d-r Szokalski rb. 2, pp.: Werozcy rb. 1, Baliński rb. 2, Olszakowski rb. 1, Bliźniński rb. 1, urzędnicy z kasy powiatowej rb. 1 k. 47, pp.: Rembek rb. 1, Goldman k. 50, Grygier kop. 50, Szpryngier rb. 2, K. i Wł. Prusey rb. 1, pisarz hipoteczny rb. 1, pp.: Ad. Werner rb. 1, Denisiuk rb. 1, Kosiński k. 50, M. Grass rb. 4 k. 45, ogółem rb. 30 k. 92.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Autonomiczna gospodarka Galicyi** w dziedzinie oświaty ludowej dosięgła świetnych rezultatów, jak wskazują »Petersb. Wied.« Dość powiedzieć, że w ostatnich latach ilość dzieci, pobierających naukę w szkołach ludowych, wzrosła o 500 tys. głów. Połowę autonomicznego budżetu Galicyi oddaje się teraz na potrzeby oświaty ludowej. Blisko połowa działwy szkolnej uczy się w szkołach rysunków. We Lwowie na 160 tys. mieszkańców jest 60 miejskich szkół ludowych, gdzie pobiera naukę 20,245 dzieci. Prócz tego, jest tam 10 ochronek, w których dzieci robotników spędzają czas wolny od nauki. Takich dzieci jest około 1000.

Oto rezultaty—kończą «Piet. Wied.»—krajowego samorządu w Galicyi, rezultaty, którym nie potrzeba komentarzy.

— **Korespondent «Birzew. wiadom.»** z Mukdenu telegrafuje: «Według pogłosek ze źródeł chińskich, japończycy, którzy dopiero co ukończyli mustę w Japonii, zaczynają przybywać do Dalnego, z kąd wystąpi będą na północ. Obliczają, że w styczniu przybędzie około 200,000 japończyków.»

— **O ostatnich chwilach** Portu Artura podają dzienniki londyńskie następujące szczegóły:

«Nieliczni obrońcy stali chorzy, zgłodnieli i oszołomieni w szanicach, gdy oficerowie oddawali, płacząc, forty japończykom. W ciągu ostatnich, smutnych dni, muzyki wojskowe już nie grały. Najstraszniejszy widok przedstawiały szpitale i lazarety, przepełnione ciałami poszarpanymi i zdruzgotanymi. Woń ciał rozkładających się była tak silna, że panie rosyjskie, pracujące w szpitalach, musiały zatykać nosy wata, a straszny krzyk ludzi, operowanych bez środków narkotycznych, napełniał wciąż sale szpitalne.

— **Helsingfors** 5-go stycznia. — Miasto pozostało faktycznie bez magistratu skutkiem stopniowego od roku 1902 usuwania w drodze administracyjnej członków magistratu. Magistrat ten do ostatnich czasów składał się już tylko z osób, czasowo pełniących obowiązki magistrackie. Trzy osoby te oświadczyły obecnie, że zamierzają natychmiast porzucić urzędowanie tymczasowe. Po usilnych staraniach burmistrza, aby powołać do pełnienia obowiązków w magistracie inne osoby kompetentne, burmistrz zmuszony był donieść do wiadomości rządu gubernijalnego i aboskiego sądu wyższego o stanie obecnym rzeczy. W magistracie po świętach Bożego Narodzenia nagromadziło się mnóstwo spraw nierozstrzygniętych.

— **Jawność sądu.** Prezes warszawskiego sądu okręgowego, wobec protestu adwokatów przysięgłych, zniósł rozporządzenie towarzysza prezesa, G. G. Roźdiestwieńskiego o zamknięciu drzwi w sali posiedzeń III wydziału cywilnego, tak, że obecnie sprawy są rozpatrywane w tym oddziale przy drzwiach otwartych, jak tego wymaga prawo.

— **Drogi szosowe.** W ciągu ostatnich lat dwudziestu—jak donosi «Kraj» w № 51—zbudowano w Królestwie Polskiem sieć szosową długości 213 wiorst...

— **Nowa szkoła handlowa.** W Kaliszu została świeżo zatwierdzona szkoła handlowa. «Głos» warszawski powiada, że «jestto bardzo interesująca szkoła choćby z tego względu, że w wykładach szkolnych uwaga i w ustawie mówi: «nauka języka polskiego oraz korespondencji handlowej w tymże języku nie jest obowiązująca». Uwaga druga głosi, że i «nauka języka angielskiego i śpiewu nie jest obowiązująca.»—Zapewne panowie założyciele w liczbie stu pięćdziesięciu,—pisze «Głos»—nie wiedzieli, że nawet w *niedzielnej* szkole handlowej, właśnie dlatego że *handlowej*, a nie ogólnie kształcącej, nauka języka «miejscowego» jest obowiązująca. Jakże owi kupcy listy będą pisywali!...»

— **Warszawska sekcja rolna.** Przewodniczący, p. J. Ostrowski, oznajmił o powołaniu do życia osobnej delegacji, której polecono zorganizowanie biura rachunkowości gospodarczej. — P. Miklaszewski kierownik stacji gleboznawczej mówił o działalności pracowni, która dokonała już szczegółowych badań gleb w wielu okolicach kraju, przygotowując w ten sposób materiały dla ogólnej mapy gleboznawczej Królestwa.

REGULAMIN

WARSZAWSKIEGO BIURA POŚREDNICTWA PRACY.

- 1) Biuro ma na celu ułatwienie pracownikom wszelkich rodzajów i fachów znalezienia pracy, a pracodawcom znalezienia pracowników.
- 2) Biuro prowadzi będzie statystykę podaży pracy i popytu na takową we wszystkich jej gałęziach i ogłaszać wyniki.
- 3) Warunki pośrednictwa są następujące:

ODDZIAŁY:	Dla pracodawców.	Dla pracowników.
Nauczycielski	Wpisowe 50 kop. i 30% rocznej pensyi. Od lekcy i korepetycyi cena jednej godziny, bez wpisowego.	Wpisowe 50 kop. i 20% rocznej pensyi. Od lekcy i korepetycyi cena jednej godziny, bez wpisowego.
ROLNY HANDLOWY PRZEMYSŁOWY	50 kop. wpisowego i 30% rocznej pensyi.	50 kop. wpisowego i 20% rocznej pensyi.
Pracy Kobiet	50 kop. wpisowego i 30% rocznej pensyi. Od zajęć dziennych 15 kop. bez wpisowego.	50 kop. wpisowego i 20% rocznej pensyi. Od zajęć dziennych 15 kop. bez wpisowego.
Rzemieślniczy	Od uczniów 15 kop. bez wpisowego. Od czeladników cena jednego dnia roboczego, bez wpisowego.	Od uczniów 15 kop. bez wpisowego. Od czeladników cena jednego dnia roboczego, bez wpisowego.
Służbowy Robotniczy	10 kop. wpisowego i 15 kop. od 1 rb. miesięcznej pensyi.	10 kop. od 1 rb. miesięcznej pensyi, bez wpisowego.

W obsadzaniu posad biuro kierować się będzie jedynie istotną wartością klientów, a nie wysokością komisowego, które dlatego w regulaminie oznaczonem zostało.

4) W miarę rozwoju, ma biuro dążyć do zniesienia wpisowego i do zniesienia opłaty za pośrednictwo. Zniżenie opłaty przedewszystkiem dotyczyć będzie pracowników. Opłaty pobierane przez biuro winny być uiszczanymi przy zawarciu umowy o posadę. Gdyby jednak osoby poszukujące zajęcia nie były w stanie uiszczyć opłaty z góry, takowa może być odroczone do czasu otrzymania pierwszej płacy zarobkowej, a to za zezwoleniem dyrektora biura. Pracownik może być również uwolniony od wpisowego za zezwoleniem dyrektora.

5) Pracownicy zgłaszający się do poszczególnych oddziałów wypełniać będą sami odpowiednie formularze uzupełnione kopjami świadectw. Do wypełnienia formularzy niepiśmiennym obowiązany jest urzędnik oddziału. Na żądanie urzędnika kandydat winien przedstawić świadectwa oryginalne.

6) O każdym zgłaszającym się do biura winna być ściągnięta opinia poufna, do której to czynności są oddzielnymi urzędnicy. Biuro może odmówić pośrednictwa bez wymieniania przyczyn.

7) Biuro pośredniczy wszystkim bez różnicy wyznań i narodowości, cudzoziemców jednak do kraju sprowadzać nie będzie. W dziale nauczycielskim będą sprowadzane zamiast niemek polki wychowane w Niemczech, a zamiast francuzek, córki rodzin polskich we Francji zamieszkałych.

8) Najniższą cenę za korepetycję studentów i uczniów ustanawia biuro na rb. 10, a w razie niezamówności rodziców na rb. 8 miesięcznie. Najniższą cenę za lekcyje od nauczycieli i nauczycielek prywatnych stanowić będzie 30 kop. za godzinę. Ofert na cenę niższą biuro przyjmować nie będzie.

9) W dziale służbowym nie będzie t. zw. kantorowych, wyzyskujących i demoralizujących służbę. Kandydaci zgłaszać się będą sami z poleceniami piśmienne mi biura.

10) W biurze znajdować się będą dwie księgi zażaleń: z nich jedna na czynności biura, w której nazwiska osób trzecich, po za funkcjonaryjuszami biura wymieniane być nie mogą. Księga ta każdemu na żądanie dla wpisania skargi, lub do przeczytania skarg już napisanych, przedstawioną być winna. Druga księga zażaleń wynikających z wzajemnego stosunku pracodawców i pracowników znajdować się będzie u dyrektora biura i tej nikt, nawet wpisujący ostatnią skargę przeglądać nie ma prawa. Prócz tego znajdować się będzie w biurze księga do wpisywania ogólnych uwag, dotyczących działalności biura. Skargi i uwagi nadsyłane piśmienne będą do odnośnych ksiąg wpisywane.

Wobec teraźniejszego przesilenia ekonomicznego, sprawa dobrze zorganizowanego, a możliwie najtańszego pośrednictwa pracy, uważaną być winna za jedną z najpilniejszych potrzeb społecznych. Warszawskie biuro pośrednictwa pracy ma na celu objęcie wszystkich gałęzi pracy, poddając zarazem swą działalność pod najściślejszą kontrolę prasy i społeczeństwa.

Listy z drogi na daleki wschód, do Mandżurji.

— Z Wołkowyska w gub. grodzieńskiej.

Dnia 29 Grudnia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wszyscy my, żołnierze zapasowi z powiatu piotrkowskiego, wyjechaliśmy z Piotrkowa w dniu 26-ym grudnia, w sam dzień Św. Szczepana, o godzinie 5 wieczorem. Na stacji kolei, gdzieśmy wsiadali do pociągu, zebrało się mnóstwo ludzi, aby nas pożegnać. Trudno opisać, co się w sercu każdego podówczas działo, zarówno w sercach tych ludzi, co odjeżdżali, jak i pozostających żon, dzieci, rodziców, braci i siostr. Smutek i żal widać było na twarzach u wszystkich i łzy w oczach, a płacz i łkanie wciąż się rozlegały, bezustanku. I prawdziwie kamienne go by chyba ktoś musiał być sercem, gdyby wtemczas nie zapłakał. Boć wszyscy ze łzami i łkaniem zegnają się może na zawsze, a pozostali na głos polecają nas opiece Pana Boga i cudownej Matce Boskiej Częstochowskiej, aby nam Pan Bóg dał szczęśliwie powrócić. Dnia 27 byliśmy w Warszawie, ale nie wychodziliśmy na miasto; zjedliśmy tylko obiad i pojechaliśmy do Siedlec, a zamtąd przez Białystok do miasta powiatowego Wołkowyska, gdzie obecnie stoimy, ale pewnie tylko dotąd będziemy, aż nas odwiezie po wojskowemu. Złożyliśmy się w kilku i zamówiliśmy w tutejszym kościele mszę św. Są tu zapasowcy, którzy pragną za pośrednictwem Gazety Świętecznej dać o sobie wiadomość swoim, a mianowicie: Ign. Lurandowicz, Józ. Rorbach, Jacek Pawlak, Fr. Lachman z Wronikowa, Jan i Feliks Tylmanowicz ze Stawek, Kar. Stepiński z Belchatowa, Józ. Fokt z Grocholice, Jan Śpiewek z Kamieńska, Roch Ryba z Dębic Pozielskich i Tom. Szymański z Kuźnicy.

(«Gazeta Święteczna».)

Józef Owczarek.

— Z Warszawy. Jestem przedpłatnikiem Gazety Świętecznej, ale w roku ubiegłym nie doczytałem jej do końca; nie wiem, kto ją za mnie odbiera w Bychawie, bo jestem już na służbie w wojsku, powołany jako felczer na daleki wschód. Jedzie nas Polaków katolików 45, prawosławnych 3 i ewangelików 2. Bracia i siostry! prosimy was o westchnienie za nami do Boga, aby raczył nam pobłogosławić w tych ciężkich chwilach. Żegnam was wszystkich, kumowie i kumy, i ludzie dobrej woli i życzliwego serca, w całej Bychawie i parafii bychawskiej. Może który z was miał co do mnie przykrego, to proszę serdecznie o przebaczenie, i proszę wszystkich dobrych ludzi o westchnienie do Matki Boskiej Częstochowskiej, aby nam dopomogła jeszcze ze sobą się zobaczyć. Do widzenia ze wszystkimi w Bychawie i koło Bychawy! Wasz sąsiad

(«Gazeta Święteczna».)

Jan Żminda.

— Z Białegostoku w gub. grodzieńskiej.

Dnia 27 Grudnia.

Kochani nasi Działkowie i Babki, kochane nasze żony, kochani Rodzice, i bracia, i siostry, i nasze ukochane małe dziatki! Żegnamy się z wami wszystkimi, bo chociaż mamy tymczasem stać w mieście Słonimie, w gubernii grodzieńskiej, ale potem pojedziemy do miasta Władystoku, to jest na wojnę.

Tu będziemy stali nie dłużej nad miesiąc, bo tak nam oficerowie oznajmili. Moi i nasi kochani, jaka to boleść i rozpacz nasza, moi najukochańsi i wszyscy znajomi! Gdyśmy się zbrali w dzień wili w mieście Białymstoku, to nam dali wieszczkę razem z obiadem i śniadaniem. Po tej wieszczce, nihy wigilijnej, odśpiewaliśmy litaniję loretańską i «Pod Twoją obronę», żeby nas Matka Boska broniła od nieszczęścia. A potem śpiewaliśmy kolendę «Wśród nocnej

ciszy» i «Anioł Pański». Złożyliśmy też na mszę świętą 11 rubli i 61 kop. i doręczyliśmy to księdzu dziekanowi Szwarzowi dla przesłania do Częstochowy. I takci każdy modli się jak tylko może, i jeden z drugim żyje po bratersku, w miłości. Do tego miasta zebrali tymczasem zapasowych z dwóch powiatów: łęczyckiego i tureckiego. Mają nas zebrać 5 tysięcy z gubernii kaliskiej. Moi kochani, ja i nasi żegnamy się z wami, z całymi naszymi ukochanymi rodzinami. Pozdrawiamy Ojców kochanych i kochane nasze Matki, braci i siostry, i ukochane nasze żony, i małe nasze dziatki, i stryjów, i wujów, i ciotki, i pociołków, i wszystkich krewnych, powinowatych i znajomych. Ktoby czytał tę naszą ukochaną Gazetę, niech zawiadomi o tem, co my tu piszemy. Zostańcie z Panem Bogiem! Bywajcie zdrowi!

Roch Ryś.

(«Gazeta Święteczna».)

— Ze Słonima w gub. grodzieńskiej.

Dnia 29 Grudnia 1904 roku.

Powołali nas dnia 22 grudnia. Przez dwa dni staliśmy w gołem polu, na wichurze i zimnie, nie wszyscy, ale ci, co mieli po czworo dzieci i nie wiedzieli, czy będą wzięci. Ale wypadło iść i takim jak ja, od czworga dzieci. W dzień wigilijny urwałem się na parę godzin do domu, żeby się podzielić z rodziną tym chlebem niebieskim, może poraz ostatni. Zdromadzili się do mego mieszkania krewni, znajomi i kumowie, i zaczęliśmy się dzielić już nie opłatkami, ale łzami. Zatrzymałem się chwilę małą; musiałem się wybierać do swego obowiązku, na miejsce zbornie. Przy odejściu trudno mi było rozstać się z rodziną. Żona załana łzami nie chciała mnie puścić, ale rady nie było: musiałem iść łzami załany. Pobłogosławiwszy swoich wizerunkiem Chrystusa Pana, odszedłem do Łęczycy. Była godzina 9-ta. O godzinie 12 w nocy ludzie gromadzili się do kościoła na uroczystość Narodzenia Dzieciątka Jezus, aby oddać Mu chwałę. I my także zgromadzeni na rynku, zaczęliśmy śpiewać pieśni nabożne «Anioł pasterzom mówił», «Bóg się rodzi» i «Kto się w opiekę». O godzinie 6-cj wyruszyliśmy z Łęczycy do Kutna, aby wsiąść na kolej. Szliśmy z łomokami na plecach, jak owi ubodzy pastuszkowie do szopki betlejemskiej. Takie mieliśmy święta opłakane.

A teraz zwracam się do żony mojej w Prądzewie. Kochana żono! Może i do twoich uszu dojdzie to pisanie. Proszę cię, nie rozpaczaj w tej biedzie! Zdać się na wolę Pana Boga. Przyjmij chętnie ten krzyż, który na nas jest włożony, abyśmy go dźwigali. Matko Najświętsza, Opiekunko sierot i Pocięszycielko strapionych! proszę Cię pokornie, otrzyj łzy biednych dzieci i żon naszych. Pocięsz je i ochraniaj płaszczem swojej macierzyńskiej opieki! Już nie mogę więcej pisać dla żalości, która ścisła moje serce, i dla łez zalewających oczy.

Jesteśmy obecnie w mieście Słonimie, gubernii grodzieńskiej, w 118-ym szumskim pułku piechoty.

(«Gazeta Święteczna».)

Franciszek Banasiak.

Z BIBLIOGRAFII I PRASY.

— „Pet. wiadomości”, opisałszy pogrzeb Antoniego ks. Radziwiłła w Berlinie, nadmieniąją:

«Uroczyste urzędowe charakter pogrzebu, nadany mu oczywiście na życzenie cesarza Wilhelma, wyglądał nieco dziwnie wobec tego, że nieboszczyk był przedewszystkiem, zawsze i wszędzie polakiem, a z prerogatywy kuzyna domu cesarskiego korzystać nie chciał. Jako dziedziczny członek pruskiej izby panów raz tylko wypowiedział mowę w tem «wysokim zgromadzeniu», i po to właśnie, ażeby w najostrzejszej formie zaprotestować przeciwko antypolskiej polityce rządu.

Kiedy znany Związek szlachty niemieckiej wybrał go na członka honorowego, ks. Radziwiłł stanowczo uchylił się od tego zaszczytu jako polak i patrijota polski. Na życzenie zmarłego, obydwał jego synowie, ks. Jerzy i ks. Stanisław, przyjęli poddaństwo rosyjskie i wstąpili do służby rosyjskiej, przyczem drugi z nich zaciągnął się do armii czynnej. Zmarły najchętniej rozmawiał po polsku, władając tym językiem doskonale. Ostatnimi laty zajmował się uporządkowaniem archiwum rodzinnego w Nieświeżu».

— „Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym”—oto ostatnia praca Michała Rawity-Witanowskiego, który w książce in 4-to na 285 stronnicach daje poznać dzieje niegdyś zamożnego miasta, a w którym od r. 1890 stale zamieszkuje. W wykwintnej szacie wydawniczej, ozdobionej herbem miasta, licznymi oryginalnymi rysunkami i widokami p. Jana Olszewskiego, utalentowanego rysownika ukazało się to dzieło z udziałem zapomogi kasy dr. J. Mianowskiego. Papier piękny, druk i korekta staranne.

P. Witanowski, stały współpracownik pism polskich, między innymi i naszego «Tygodnia», od roku 1890 niektóre z prac swoich, treści poważnej, drukuje w osobnych książkach, to też w roku obecnym dostarczył czytelnikom szkic biograficzno-historyczny ks. Augustyna Kordeckiego, niezapomnianego przeora i obrońcy klasztoru Jasnogórskiego, obecnie dał nam Kłodawę, a zapowiada jeszcze opis miasta Kola i dawnego powiatu Checińskiego i t. d. We wszystkich pracach swoich wyróżnia się jasnością, przejrzystością, a sposób pisania p. Witanowskiego jest tak powabny, wypowiada się tak wyraźnie i wzorowo, że np. taki opis Kłodawy, czyta się jak powieść która od samego początku do końca zacieka i żal książkę położyć na stół, nie skończywszy jej. Nielatwo to napisać monografię osady, która niema bibliotek, ani archiwów, p. Witanowski potrafił jednak zebrać i ocalić od zagłady wszystko cokolwiek z przeszłości w starej królewskiej mieście jeszcze pozostało. Skrętnie wdrapywał się na strychy, nurtował po piwnicach, kopał stare mogilniki, jeździł po okolicy, odbywał długie wycieczki do Łęczycy, Warszawy, Krakowa, Lwowa i t. d. ażeby tam, w nagromadzonych aktach dyplomatycznych, wynaleźć jaki dokument, dotyczący się jego Kłodawy. Zebrał plon obfity, nieoszacowane szczegóły a połączywszy je z podsłuchaniami na miejscu podaniami; pieśniami, wziętymi z ust ludu, ożywił gruzy i ruiny i dał nam świetną pracę.

Według tradycji miejscowych i zapisek kronikarskich, pierwszą świątynię w Kłodawie, wówczas zapewne jeszcze wiosce, zbudował król polski, Władysław Herman, w r. 1085, dziękując Panu Bogu za przyście na świat syna Bolesława, który z czasem zyskał przydomek Krzywoustego. Od tej pory rozpoczynają się dzieje miasteczka. Miało ono świetne czasy i doszło do szczytu sławy za ostatnich Jagiellonów, lecz kiedy rozpoczęły się klęski wojenne, a do nich dołączyły się choroby, głód i ognie, a najbardziej ucisk starostów, miasteczko liczące się w województwie co do ludności i zamożności, pierwszym po stolicy Łęczycy w r. 1788 zaledwie miało 151 dymów. Ustał handel, rozwiązały się cechy, znikła szkoła «Akademija», kościoły walić się zaczęły, ratusz poszedł w ruinę, a ludność — szkoci, węgry, ormianie — powyprowadzali się do innych miast.

Kolegijaty św. Idziego, Kanoników Regularnych Laterańskich z jej obrazami, nagrobkami, kościół Bożego Ciała z cmentarzem, na którym spoczywa Adam Rustejko Piętkiewicz, doktor poeta, przyjaciel Adama Pługa (Pietkiewicza), kościół i klasztor Karmelitów, obecnie parafjalny, p. Witanowski opisuje wyczerpująco. Szpital św. Ducha, szkoły z akademiją (filja wszechniczy Jagiellońskiej w Krakowie), do której podniesienia i rozwoju przyczynić się miał Sędziwój Czech, znany ze swej wiedzy, «Nauk wyzwolonych, filozofii i teologii» magister, Ratusz, Starostwo, wójtostwo, handel i rzemiosło, zostały odpowiednio uwzględnione i nadzwyczaj źródłowo opracowane.

P. Witanowski daje namto «Strony Kłodawskie pod względem etnograficznym», a więc kreśli o wierzeniach, zabobonach, czarach. Lekach, zastanawia się nad ubiorami, pożywieniem, różnemi zwyczajami domowemi, uroczystościami w ciągu roku, obrzędami rodzinnymi, mowami o zwyczajach, prawach, zabudowaniach, sprzętach oraz narzędziach. Nie pominął pieśni religijnych i światowych, podań, klechd, gadek, zagadek, przysłów, uzupełniając słownictwem gwary ludowej i właściwościami mowy.

Przytacza dalej kopije aktów i przywilejów, tak miasta, kościołów jak i cechów z ich uchwałami.

Skorowidz osób i miejscowości, kończy to pracowite i pożyteczne dzieło.

Z przytoczonej treści książki p. Witanowskiego, przekonywamy się, że nietylko historyka entnografa ona zainteresuje, ale każdego z czytelników, to też polecamy tę pracę rodzicom.

— „Ogrodnik polski” wydał wspaniały katalog ilustrowany roślin kwiatowych i jażyn, wraz ze szczegółowym cennikiem. Polecamy go uwadze właścicieli ogrodów i miłośnikom flory.

ROZMAITOŚCI.

— **Prawo nie przewiduje...** W kwestyi znanego terminu palestranckiego «*prawo nie przewiduje*» *Swiet* (№ 331) zabawną opowiada anegdotkę z życia: «Pewna dama kupowała zwierzynę na targu. Było jej niewiele, droga, a obok damy stanęła wkrótce druga, płońca zamiarem dobrego i taniego kupna. Pierwsza aż ochrypla tak się targowała; druga ani mru-mru, tylko się uśmiecha i patrzy. Wreszcie, gdy pierwsza już za towar płaci, druga dorzuca 25 kop. i towar zabiera z przed nosa.

«Jak pani śmie?»! wola pierwsza dama, nie szczedząc w oburzeniu mniej przystojnych słówek. Druga *pokazuje figę*, a zabrawszy towar odchodzi... Śmiech...

«Zajście skończyło się w sądzie. Stawała druga dama w charakterze obwinionej o «*gest obelżywy*». Młody sędzia pokoju nie obeznany z procedurą, lub może dla braku właściwych wskazówek w kodeksie, proponuje zgodę i rzecze: — *Prawo nie przewiduje figi*, będącej, jak paniom wiadomo, rodzajem gruszki... Pogódźcie się panie, bo inaczej musiałbym uwolnić obwinioną od odpowiedzialności.

«Dobrze! — woła zaperzona dama № 1-szy — więc prawo nie przewiduje, sąd uwalnia od odpowiedzialności... Macie!».

Tu jedna figę pokazuje swej antagonistce, a drugą — panu sędziemu.

— **Kogut za 1600 rubli.** Na wystawie ptactwa urządzanej w tych dniach w pałacu Aleksandry w Londynie, sprzedano wspaniały okaz koguta rasy Wyandotte, który otrzymał pierwszą nagrodę i prócz tego odznaczenie specjalne, za 165 funt. sterl. (1600 rb.). Na wystawach tego rodzaju w Anglii wystawcy, nie chcący sprzedać okazów wystawionych, oznaczają na nie ceny niezwykle wysokie, aby odstraszyć amatorów. To samo uczyniła właścicielka powyższego koguta, cena jednak nie zdołała odstraszyć amatora, który postanowił, bądź co bądź, nabyć okaz nagrodzony.

— **Sztucznie zabarwiać niektóre żywe zwierzęta** można nieszkodliwie i bez wielkiego trudu. Kanarki, którym do zwykłej codziennej karmy domieszamy trochę pieprzu białego (Cayenne) w krótkim czasie zmieniają barwę swego upierzenia na różową. To samo zjawisko obserwować możemy na kurach białych, które wskutek działania tegoż białego pieprzu przyjmują zabarwienie jasno czerwone, mające tę szczególną własność, że jest hygrometryczne, czyli czule na wilgoć i stosownie do ilości pary wodnej, nagromadzonej w atmosferze, przechodzi stopniowo od blade-różowego do ciemnego fioleto. Kur taka, zmieniająca barwę swego upierzenia jest żywym barometrem; można bowiem według barwy jej upierzenia poznać zbliżającą się niepogodę.

Na wyspach Malajskich jest zwyczaj, iż w porze pewnych uroczystości spożywają orangutanga. Ojóz takiego ofiarowego orangutanga karmią przez pewien czas pewnym gatunkiem marzanny (rubia tinctoria); wskutek tego kości zwierzęcia zabarwiają się na kolor jaskrawo czerwony, jak tego kult wymaga.

— **Kanał Panamski.** Sprawa przekopania między morza Panamskiego zbliża się już wreszcie do ostatecznego rozwiązania. Senat Stanów Zjedn. postanowił, że budowa kanału ma stanowić przedsiębiorstwo rządowe.

Jak wiadomo, kanał Panamski mieć będzie olbrzymie znaczenie dla Stanów Zjedn. Ameryki Półn., gdyż oprócz względów strategicznych, zapewni on zbliżenie rynków wschodu i zachodu ładu amerykańskiego, oraz pozwoli na zwyciężkie współzawodnictwo Ameryki z wyrobami niemieckimi i angielskimi na rynkach Chin i Japonii. Nic dziwnego więc, że amerykańskie nie cofnęły się przed wydatkami, aby sobie zapewnić prawo własności kanału, owszem, zobowiązania finansowe Stanów Zjedn., jakie zapewnienie tego prawa własności za sobą pociągnęło, należy uznać wobec wielkości skutków, za względnie nieznaczne.

Chcąc kanał wziąć na siebie, musiały Stany Zjedn. dać odszkodowanie dotychczasowym przedsiębiorcom budowy kanału, oraz uzyskać pozwolenie na budowę właściciela między morza — Rzeczypospolitej Kolumbijskiej.

Po upadku Lesseps'a w r. 1894, powstało Towarzystwo «Compagnie universelle du Canal interocéanique», które prowadziło dalej budowę z kapitałem 65 milionów franków. Towarzystwo to początkowo żądało od Stanów Zjedn. odszkodowania w sumie 300 milionów franków. Prezydentowi Rooseveltowi udało się jednak przeprowadzeniem w Senacie postanowienia budowy kanału Nikaragua zmusić Towarzystwo do zmniejszenia pretensyj swoich o 100 milionów franków. Trudniejsza była sprawa z Kolumbią, która nie chciała się zgodzić na propozycję Stanów Zjedn. Poradzono sobie więc po amerykańsku: Departament Panama, przez którego terytorjum przechodzi kanał, wypowiedział poprostu posłuszeństwo władzom Rzeczypospolitej Kolumbijskiej i oddał się pod opiekę Stanów Zjedn., które niezwłocznie wysłały do portów Colon i Panama swoje pancerniki. Kolumbia przeciwko przemocy nie mogła nic wskórać, Panama zaś za ustąpienie Stanom Zjedn. na własność pasa ziemi szerokości 10 mil, pod kanał, otrzymała zapewnienie niezależności wieczystej i 10 milionów dolarów.

Przeżytywszy rzeczono trudności, amerykańskie z całą energiją zabrali się do dzieła. Admiral Jan Walker otrzymał polecenie, aby nie zwlekając z 40,000 robotnikami prowadził dalej budowę od miejsca, gdzie zatrzymali się francuzi. Walker jednak, który jako prezes «Isthmian Canal Commission» swojego czasu wzbudził podziw powszechny przez

to, że bardzo szczegółowy raport swój techniczny o kanale Nikaragua, zdążył opracować w ciągu lat trzech, oświadczył, iż pośpiech w danym wypadku mógłby zaszkodzić powodzeniu całego przedsięwzięcia. Warunki albowiem klimatyczne i sanitarne między morza są tak straszne, iż przystąpienie do robót bez uprzedniego przygotowania pociągnęłoby za sobą tyle ofiar w ludziach co i droga żel. Panamska, o której mówiono, iż każdy podkład jest wiekiem trumny chłirczyka. Przedewszystkiem, zdaniem Walker'a należy pogłębić port Colon i wjazd do niego na długości 10 km. tak, ażeby duże statki miały do niego dostęp. Miasta Colon i Panama muszą być skanalizowane i osuszone z błot, a Panama oprócz tego musi być zaopatrzona w dobrą wodę do picia. Dalej należy urządzić zdrowe mieszkanie dla 50,000 robotników, i wtedy dopiero można będzie przystąpić do robót właściwych. Na roboty przygotowawcze należałoby, według Walker'a, przeznaczyć 1 1/2 roku.

Wobec skłonności amerykańców do wykonania swoich planów na olbrzymią skalę przypuszczać można, że z kanałem Panamskim nie powtórzy się historia dotychczasowych kanałów, które jak Suezki, Korynckie, Manchesterki i nawet ostatnio zbudowany kanał cesarza Wilhelma, wkrótce już po otwarciu okazały się niewystarczającymi dla ciągle wzrastającego ruchu. Jeżeli kanał Panamski ma być drogą wszechświatową dla ruchu, którego wielkości teraz nawet przewidzieć nie można, to musi być zbudowany jako kanał w jednym poziomie, a nie ze słuzami Szerokość dna musi wynosić co najmniej 70 m., aby mogły się swobodnie mijać okręty, których szerokość dochodzi już do 28 m. Głębokość kanału nie powinna wynosić mniej niż 10 m. Taki przekrój kanału co do względów technicznych jest zupełnie możliwy; jedynie grać tu rolę mogą względy pieniężne, te jednak dla obecnych budowniczych kanału są mniejszej wagi: Stany Zjedn. bowiem niewątpliwie zdają sobie sprawę z wielkości zadania.

— **Wspaniałego jelenia**, posiadającego rogi o 28 odnogach, zabił cesarz Wilhelm podczas polowania w lasach Rominten w Prusach wschodnich. Zwierzę ważyło 374 funty, odległość pomiędzy końcami rogów wynosiła metr 32 centym. Nadlesniemu, który naprowadził Wilhelma na wspaniały ten okaz jelenia, cesarz kazał wypłacić 500 marek nagrody. Prócz tego ofiarował 28,000 marek (po 1,000 m. za każdą odnogę rogów) gminie Rominten, na wsparcie dla wdów i sierot.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— **Panu W. Jakowickiemu w Piotrkowie.** Najwłaściwszym i najskuteczniejszym środkiem agitacji na rzecz warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie, jest rozesłanie pod imiennymi adresami, wielu osobom w mieście, tego samego druku, jaki Szanowny Pan nadesłał nam do Redakcyi.

DRUKARNIA, INTROLIGATORNIA,

Skład papieru i materiałów piśmiennych

M. DOBRZAŃSKIEGO

przy Redakcyi „Tygodnia” w Piotrkowie, obok Hotelu Wileńskiego.

Gotowe druki i książki:

potrzebne dla p.p.obywateli ziemskich i miejskich, rejentów, adwokatów, dla sądów gminnych, parafij, wójtów gmin, jeometrów, przy parcelacjach banku włościańskiego; dla gorzelnii, browarów i sklepów z napojami wysokowemi etc.

Materyjały piśmienne, jako to:

papier kancelaryjny i listowy; koperty, stalówki, atrament, pudelka tuszowe wieczne, linije wszelkiego rodzaju; sekretniki, suszki, bloki, otówki czarne i kolorowe; gumy, obsadki, lak, guma arabska, kałamarze, etc., etc.

Bilety wizytowe przeróżnych

formatów, na pięknym, równo ciętym brystolu, wykonywują się na poczekaniu; również wszelkie zawiadomienia, zaproszenia, programy.

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 23 stycznia w urzędzie gminnym w Siewierzu w pow. będzińskim na sprzedaż drzewa suszek i wyrotów.

— 31 stycznia w urzędzie p-tu częstochowskiego na 3-letnią konserwację studzien w m. Częstochowie, od sumy rocznej 500 rb.

— 26 stycznia w m. Piotrkowie na rynku obok alei Aleksandryjskiej na sprzedaż fortepianu i mebli, od sumy 650 rb.

— 17 stycznia w m. Piotrkowie przy ul. Bykowskiej w domu Dudzińskiego na sprzedaż fortepianu, mebli i maszyny do szycia, od sumy 299 rb.

— 10 kwietnia w sądzie zjazdowym, w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy Pasażu Szulca pod № 47-kk/9 od sumy 25,000 rb. 2) na rogu Piotrkowskiej i Zachodniej, pod № 269/33 i 68, od sumy 90,000 rb. 3) przy ul. Cegielnianej pod № 272-P/4, od sumy 75,000 rb. 4) przy ul. Zachodniej pod № 270-E/66, od sumy 20,000 rb. 5) przy Pasażu Szulca pod № 1625, od sumy 50,000 rb. i niżej

— 12 kwietnia w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w majątku Bałuty Nowe № 69, a hipot. 16-z, w pow. łódzkiem,

od sumy 3000 rb. 2) nieruchomości w osadzie młynarskiej Rokicie № 24/26, położonej w gminie Brus w pow. łódzkiem, od sumy 7000 rb.

17 kwietnia 3) majątku Jasień-Kotlin pod № 236 rejestru hipotecznego, w gminie Kobile i Gidle w pow. noworadomskim, należącego do sukcesorów Dawida Fiszmana, od sumy 75923 rb. 4) majątku Rędziny pod № hipot. 187 w gminie Żytno w pow. noworadomskim, należącego do sukcesorów Dawida Fiszmana, od sumy 59676 rb. 50 k. 5) nieruchomości, położonej w m. Sosnowcu pod № polic. 63, hipot. 216, od sumy 20000 rb.

Rada Towarzystwa Dobroczynności

W PIOTRKOWIE

uprasza właścicieli plantacji wierzby koszykarskiej o składanie odpowiednich ofert. Towarzystwo potrzebuje sporo wikliny do wyplatania koszyków. (3—3)

Rozkład Zimowy pociągów na stacji Piotrków od 28 października 1904 roku

Odechodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

O G £ O S Z E N J A.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rossję. Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladowictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra Hommela“. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

WYSOKI dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających liżne znajomości.

Laskawe zgłoszenia pod N. P. 929 do Działu inseratowego firmy Beyer & Co Mannheim (Baden). 125 (15—11)

165 (52—5)



Francuzki popularny środek przeciw CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.

133 (10—10)

Na Daleki Wschód

Worki do spania i Materace wołokowe podszyte nieprzemakalnym brezentem. Worki nieprzemakalne. Łóżka składane. Palta, Kurtki i Spodnie skórzane na flaneli i podbite baranami. Garnitury zamszowe i jelonkowe. Buty filcowe i wołokowe nieprzemakalne. Koszulki, Kalesony, Skarpetki, Maski, Nakolanniki z wełny wielbłądziej. Nesesery, Torby i Walizy z brezentu zupełnie nieprzemakalne. Peleryny i Płaszcze brezentowe oraz wszelkie przedmioty w b. dobrym gatunku i po cenach fabrycznych.

Burki oryginalne Sławuckie polecają od rs. 28 do 45.

J. Rokicki i S-ka

Warszawa, 1 Nowosienatorska 1 (Hotel Rzymski)

i 53 Nowy-Świat 53.

177 (8—4)

CENNIK GRATIS.

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną publiczność m. Piotrkowa i okolicy, że łazienki W. Jaszcza przy ul. «Moskiewskiej» (Bykowskiej) przeszły na moją własność. Po zaprowadzeniu w tym zakładzie wszelkich udogodnień; polecam go laskawej pamięci Sz. klientów. 181 (2-2)

z uszanowaniem Józef Andrzejewski.

LICYTACYJA (1—1)

Łódź Średnia 42 Tattersal.

Dnia 21 Stycznia r. b. o godzinie 11 rano odbędzie się licytacja 40 koni zaprzęgowych, wierzehowych i roboczych, w tem 4 ogiery. Licytacja rozpocznie się od minimum. Zapłata uiszcza się zaraz, oraz 2 1/2% kosztów Tattersalu. 186.

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—32)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-jej rano do 10 wieczór

NOWE PAPIEROSY

KWIAT

Bracia Polakiewicz

10 szt. 6 kop.

181 (6—1)
(W. B. O. 97)

Przegląd Górniczo-Hutniczy

czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu górniczego i hutniczego

ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem).

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:

w Dąbrowie: rocznie . 10 rb. — k.	z przes. poczt. (w kraju i za granicą):
półrocznie . 5 rb. — k.	rocznie . . 12 rub.
kwartalnie . 2 rb. 50 k.	półrocznie . 6 rub.
Cena jednego numeru 60 kop.	kwartalnie . 3 rub.

Adres Redakcyi: Dąbrowa (gub. piotrkowska) w gmachu resursy. Numery okazowe na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Wydawca STANISŁAW CIECHANOWSKI. 184 (3—1)

Redaktor MIECZYSLAW GRABIŃSKI.

Dyrekcja

187 (1—1)

Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa.

Powołując się na obwieszczenie swoje, wydrukowane w numerze 49 «Tygodnia», podaje do wiadomości stowarzyszonych, że ogólne ich zgromadzenie ostatecznie wyznaczono na dzień 16 (29) stycznia 1905 r. o godzinie 4-jej po południu w lokalu Towarzystwa; a jeżeliby to zebranie nie przyszło do skutku tegoż dnia, to powtórne zgromadzenie odbędzie się 23 stycznia (5 lutego) 1905 r.

Właściciel i Redaktor Mirosław Dobrzański.

miętny, poruszał głowę z zachwytem, słuchając pieśni Schuberta, albo koncertu Schumanna. Pokazywał Baradierowi, wchodzącemu na palcach, ładny obraz z tych dwóch młodych ludzi grających na cztery ręce z piłą wagą i szeptał:

— Para dobrana jak rzadko. On blondyn, ona brunetka. A w posagu prochy Tremonta.

— Powiedz raczej dymy! — burzał Baradier.

— Niel Bo one są przecie bezdymne! — śmiał się wuj Graff.

Ten dobry humor wspólnika, tak ostroznego zacyzaj w interesach, dziwił niepomiernie Baradiera. Widocznie, Marceli przygotowywał coś, pokującego, jakies rezultaty nadzwyczajne. Ale i tak, na co się zda to wszystko? Czyz wobec zbójców grasujących swobodnie pod okiem pobliżliwego rządu można być pewnym czegokolwiek? I wściekał się znowu.

Baudoin tymczasem nie próżnował. Przede wszystkim udal się do pułkownika Vallenot. Zastał go w ministerjum wojny, niezwykłe chmurnego, gdyż minister miał być interpelowany przez deputowanego socjaliste, skazującego się, iż nie dopuszczano do ko-szar anarzystycznych dzienników. Zacyz pułkownik zły był jak pies. Od wczoraj już minister, sam mocno zirykowany, wywierat na nim swój zły humor. Vallenot oddawał go z nawiązką dyrektorowi, ten naczelnikom biurowym, i tak, ze stopnia na stopień, irytacyja ministra odbija się az na odzwiernym, który pomścił się na swoim psie.

— 352 —

— Jak siostrę. ani mniej, ani więcej?

— Ani zdźbła flirtu?

— Z jej strony, może trochę, ale z jego strony nie nie zauważyłam...

— Wypytajże ostrożnie Amelię...

— Pomyślę o tem.

Marceli ani przeczuwał tych planów i trosk o jego przyszłość. O wszystkim myślał, tylko nie o małżeństwie. Miło mu było powrócić do rodzinnego kółka. Rodziców kochał szczerze, zawsze mieszkał z nimi, nawet w epoce największego rozchulania się, i tylko pod rodzicielskim dachem czuł się szczęśliwym. Może te uczucia rozwinęły się w nim tak silnie dlatego, że był synem wygnańca. Tyle razy widział tęsknotę rodziców i wuja do stron rodzinnych, do domu ojczystego, do przyjaciół tamecznych, że i sam lgnął do swoich i zdala od nich czegoś mu brakowało. Zapewne przyjacielskich wymówek ojca i pocieszającego uśmiechu matki.

Od czasu jak powrócił, prawie wcale się nie pokazywał w biurach i wieczorami rzadko wychodził; pochłaniała go jakaś robota, co do której wuj był jedynym jego powiernikiem. Baradier niepokoił się tymczasem mocno, obrotem jaki przybierały interesy Towarzystwa materyjałów wybuchowych, zwierzając te obawy tylko przed swoim wspólnikiem. Ale wuj Graff odpowiadał z dobrodusznym spokojem:

— Dobrze jest mieć oczy otwarte na wszystko, ale nie mamy potrzeby obawiać się tak bardzo. Jestem najmocniej przekonany, że wszystko to się ułoży...

— Czego sobie zyczysz? — spytał szorstko pułkownik, kiedy Baudoin stanął przed nim wyprostowany.

— Widzieć się z ministrem?

— Wiesz, czy wyjdiesz cały! I to jeszcze po co? Zęby mu oznajmie, że agent, którego ci dał, zginął! Bo już od trzech tygodni nie mamy tu żadnej wiadomości o nim...

— Z niemi właśnie przychodzę.

— Al I cöz się z nim stało?

— Nie żyje.

— Laforet! I jakże to?

— Zamordowano go.

— Kto?

— Ci sami ludzie, którzy zamordowali generała de Tremont.

— W jakimże celu?

— W tym samym co poprzednio: aby osiąść wynalazki mego pana.

— I powiodło się im?

— Zupetnie.

— Zatem formuły tych wynalazków znajduję się w ich posiadaniu?

— Każda sprawa! Domyślano się u nas czegoś w oddziale wywiadowczym. Donestiono nam z zagranicy, że zostały przeprowadzone próby z jakimś nadzwyczajnym bezdymnym prochem strzelniczym.

— To właśnie ten.

— Pułkownik Vallenot nie myślał już o interpelacji. Pokręcał węża zajadle, wreszcie zapłatał.

— 353 —

Powrócił zatem do swego biura, z wielką ulgą, uspokojony co do reszty dnia. Wiatr się obrócił, barometr ministra nie zapowiadał już burzy. Po upływie kwadransa odezwał się dzwonek przy telefonie. Pułkownik przyłożył tubę do ucha. Minister mówił:

— Przynieś mi pan teczkę z № 3 z szafy sekretnej.

Vallenot otworzył skrzynię żelazną, przeszukał jeden jej przedział i wydobył paczkę żółtą, którą zaniósł do gabinetu ministra. Baudoin stał przy biurku, a generał oparty na łokciu, czekał z natężoną uwagą. Vallenot wyszedł dyskretnie. Po nowym kwadransie oczekiwania rozległo się znów gwałtowne dzwonicie telefonu:

— Przyslij mi pan kapitana Rimbart, tego który się zajmował sprawą Valencyi.

Vallenot mruknął:

— Tam do kata! To nie żarty!

Zadzwoił na swego woźnego, wydał rozkazy i czekał cierpliwie. Całe pół godziny tym razem. Wreszcie otworzyły się drzwi od gabinetu ministra i wyszedł Baudoin, odprowadzany przez samego generała, który miał minę zadowoloną i rzekł:

— Zatem, wiesz już Baudoin, na czym stanęło?

— Wiem, panie generale.

— Poprosisz, aby pan Marceli Baradier przyszedł pomówić ze mną.

— Tak, panie generale.

— I uwiadomisz mię bezzwłocznie, jeżeli się czegoś dowiesz.

Wieczorem, w porze obiadowej, zastawał Mar-
celo w salonie, rozmawiającego z matką i siostrą,
lub grającego na fortepianie z Genowefą de Tremont.
Był on nieposłusznym muzykiem, ten syn tak hojnie
uposażony przez naturę. Wuj Graff, meloman na-
aby uniknąć apopleksji.
Ża do głowy, chwycił za kapelus i szedł się przejść,
czem. I Baradier wzburzony, czuł jak mu krew bi-
ze ta praca mu się powiedzie, że nie spełnie na ni-
nalazki Tremonta zapewne. Zkąd jednak pewność,
nawiatwienia. Ale co on tam robił? Opracowywał wy-
Sztuk i Rzeczność, gdzie dzięki znajomościom miał
dział, że Marceli pracuje, że chodzi do laboratorium
nosta same zle wiadomości, tracił znowu głowę. Wie-
nece, wobec świezo otrzymanej poczty, która mu przy-
na razie na Baradiera. Ale później, w swoim gabi-
Niezachwiana pewność wuja Graffa oddziaływała
Konieć pokaze, kto jest istotnym zwycięzcą.
nie sprzedawał; trzymał całą paczkę niewzruszenie...
sposoby, niech sobie akcje spadają. Ty ich tylko
— Nic! Niech się nasi przeciwnicy biorą na
mniej powiedzieć?..
— Ostateczniej! Cośkolwiek możesz mi przynaj-
Zobaczysz!
trafił niż Tremont, ty, ja i tysiące innych. Zobaczysz!
— Marceli. Twój syn! Ten mlókos wigócej po-
— Chciałbym wiedzieć, co ci tak dodaje otuchy?
tem cięższy będzie miał odwrót.
— Pozwól mu działać. Im dalej się zapędzi,

— 351 —

— Czy cudu się spodziewasz?— mrucał gniewnie
Baradier. — Akcje spadają pomimo wszelkich na-
szych usiłowań, aby je podtrzymać. Wczoraj roze-
szła się na giełdzie pogłoska, że niejaki Dalgetty,
anglik, wziął w Anglii, w Niemczech i we Francyi,
patent na wynalazek jakiś nadzwyczajny, który ma
wyrugować dynamit... Twierdzą nawet, że produkt
ten jest tak łatwy i bezpieczny w użyciu, pomimo
swej siły, iż da się zastosować jako motor przy ma-
szynach... Zastąpiłby parę, gaz i naftę... Zupelna
rewolucya! Jeżeli czwarta część tego się sprawdzi,
jesteśmy zgubieni! Musi to być zastosowanie formuł
Tremonta, a ów Dalgetty jest zapewne podstawiony
przez tych zbójów, co je wykradli.

— To bardzo możliwe! — mruknął wuj Graff
obojętnie.

— I ty nic na to? — krzyknął Baradier rozwście-
czony. — Okradają nas, zarzynają, a ty zgadzasz
się na to!

— Nie zgadzam się, ale czekam na zastosowa-
nie w praktyce wynalazku anglika Dalgetty. Bardzo
być może, że to jest proch Tremonta. Ale może
być także, że nie... W takim razie tyle on znaczy
co nic.

— A jeżeli będziemy zrujnowani, zanim to się
wyjaśni?

— Już my sobie zawsze poradzimy.

— To ten zbój Lichtenbach prowadzi całą kam-
panię przeciwko nam. Donoszą mi o tem z Brukselli
i z Londynu...

— Baudoin!
gwałtownie się otworzyły i mekki głos zawołał:
dochodzących z przyległego pokoju, poczem drzwi
Baudoin, stojąc przy kominku, słuchał głosów
Otworzył drzwi i wyszedł.
Zaczeł tu na mnie...
gotów nawet do przykrych humorów odzyskać, jak to postłyszys!

— No, tym razem, mam z czem iść do mini-
stra! I niepowołany wejść do jego gabinetu... On
Pulkownik wstał i rzekł z twarzą zmienioną:
Zdrada i szpiegostwo to stale ich zajęcie!

nie pierwsza ich sprawa. Ministerium musi ich znać...
— Pan pewnie także, panie pulkowniku, bo to
— Tych szpiegów? Wiesz kto oni?

Vallenot skoczył.
ministrem. Ja ich znam tych fotrów!

— Ach! o nich to właśnie chciałem mówić z
— A ci co go zamordowali?

w Ars.
teraz spokojnie pod trawą zieloną, na cmentarzu
staremu żołnierzowi i człowiekowi uczciwemu. Spi-
grzebione przystojnie, ze czcią i honorami należemi
Po wydobyciu zwłok i rozpoznaniu ich, zostały po-
bo dopiero w tych dniach wypłynął na powierzenie,
mynie. Musiał tam zapewne zaczepić się o jakiś pal,
biedaka do rzeki i prąd pomógł go do zastawu przy
— Blizko dwa tygodnie temu. Wrzucił tego
— Kiedy biedny Laforet został zabity?

— 354 —

Były żołnierz postąpił kilka kroków i ujrzał mi-
nistra stojącego ze zmarszczoną brwią, z twarzą czer-
wieńszą jeszcze niż zwykle.

— Wejdz! — rzekł do Baudoina.

Baudoin wszedł. Generał, w czarnym tużurku,
w popielatych spodniach, chodził po gabinecie. Valle-
not czekał, stojąc przy oknie.

— Dowiedziałeś się, jak mi powiada pulkownik,
bardzo ważnych rzeczy, dotyczących śmierci pana de
Tremont i mego agenta?..

— Tak jest, panie generale.

— Podobno wiesz, kto są ci nędznicy, którzy
dokonali zamachu.

— Tak jest, panie generale.

— Opowiadaj-że.

— Zaraz, panie generale. Prosiłbym jednak,
aby mi wolno było opowiedzieć to tylko panu same-
mu. Jest to tajemnica, dotycząca życia osób zbyt
drogich dla mnie, abym mógł powierzyć ją komu
innemu niż panu...

— Ani nawet pulkownikowi Vallenot?

— Panie generale, — rzekł chłodno Baudoin, —
tajemnica opowiedziana wielu osobom, przestaje być
tajemnicą. Powierzę ją albo pulkownikowi, albo panu.

— Dobrze, masz rację przyjacielu. Zostaw nas
samy, pulkownikowi Vallenot. Niema w tem obrazy
dla nikogo. A ten zacny chłopak jest też i mądry.
Podoba mi się.

Vallenot uśmiechnął się i uklonił. Widać było
że chętnie by został, ale minister rozporządził inaczej.

— 355 —